

beyA.

Melodia
tesknoty

MONIKA
MARSZAŁEK
(FORTUNATE EM)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieką redakcyjną: Barbara Lepionka

Redakcja i korekta: Beata Stefaniak- Maślanka

Ilustracje wewnątrz książki: Monika Marszałek FortunateEm

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Źródła cytatów:

s. 13 – One Direction – *Spaces*

s. 152 – One Direction – *Right Now*

s. 322 – cytat pochodzi z filmu *Hotel Transylwania*

s. 394-396 – One Direction – *18*

s. 411 – cytat pochodzi z książki *Wszystkie jasne miejsca* Jennifer Niven

s. 436 – ZAYN – *Back To Life* (tłum. autorki)

s. 447-448 – Harry Styles – *Late Night Talking* (tłum. autorki)

s. 483-484 – One Direction – *Strong*

s. 511 – One Direction – *One Way or Another*

s. 512 – One Direction – *One Thing*

s. 515-516 – One Direction – *Midnight Memories*

s. 527 – One Direction – *You & I*

s. 529 – Louis Tomlinson – *The Greatest*

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://beya.pl/user/opinie/meltes>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzje.

ISBN: 978-83-289-0742-3

Copyright © FortunateEm 2025

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

OD AUTORKI

Drogi Czytelniku!

W ramach wstępu chciałabym napisać coś, co sprawi, że zrozumiesz, jak bardzo ważna i osobista jest dla mnie ta książka. Zaczęłam od tego, że planowałam ją napisać już od kilku lat. Zainspirowała mnie piosenka One Direction *18*, chciałam, by moi bohaterowie pokochali się jako nastolatki, rozstali, a potem spotkali się po latach i... Jak przeczytasz, to się dowiesz. Ale nie to jest tutaj dla mnie najważniejsze. Najistotniejsze jest to, że w *Melodii tęsknoty* spotkasz się z wieloma odniesieniami do One Direction oraz przede wszystkim Zayna Malika.

Dlaczego? Już tłumaczę.

Kiedy miałam piętnaście lat, Zayn skradł moje serce – jego wielkie oczy z nieprzeciętnymi rzęsami spojrzały prosto w moją duszę. Zaczęłam obsesyjnie rysować jego twarz, dzięki czemu nauczyłam się mierzenia proporcji i stworzyłam teczkę pełną prac, za sprawą których dostałam się do szkoły plastycznej, a potem skończyłam pierwszy stopień studiów artystycznych. Zaczęłam też czytać i pisałam infantylne, a zarazem żenująco fanfiki z Malikiem w roli głównej. Gdybym nie zaczęła ich tworzyć, pewnie nie trzymałbyś tej książki w swoich rękach. A w zasadzie nie miałbyś szansy przeczytać żadnej z aż dziesięciu moich powieści!

Melodia tęsknoty to właśnie moja dziesiąta, wyjątkowo sentymentalna książka. Wyraziłam w niej swoją tęsknotę do mojej

ukochanej Babci, która odeszła w tym roku, oraz swoją miłość do Zayna, bez którego nigdy niczego bym nie napisała. Dlatego jest go tutaj dużo. Poza tym wszystkim coś jeszcze czyni tę książkę szczególną: na okładce umieściłam swoje imię i nazwisko. Uważam to za uroczyste wejście na nowy poziom.

Chciałam, żebyś wiedział to wszystko, zanim zaczniesz czytać tę historię. A teraz baw się dobrze i daj się porwać opowieści o Westleyu Karlsenie, który zdecydowanie wie, jak kochać kobietę.

Monika

PLAYLISTA

Post Malone – *Waiting for Never*
Myles Smith – *Stargazing*
Alex Warren – *Carry You Home*
Dean Lewis – *All I Ever Wanted*
Benson Boone – *In the Stars*
Lord Huron – *The Night We Met*
One Direction – *18*
One Direction – *Spaces*
One Direction – *Right Now*
Alex Warren – *Before You
Leave Me*
Harry Styles – *Love of My Life*
David Kushner – *Hero*
Mark Ambor – *Belong Together*
Camylio – *Trouble*
Imagine Dragons – *Wrecked*
ZAYN – *BeFoUr*
Tom Walker – *Lifeline*
Alexander Stewart – *How
Dare You*
Louis Tomlinson – *Fearless*

Gracie Abrams – *I Miss You,
I'm Sorry*
Isak Danielson – *Sweat*
mgk, YUNGBLUD – *I Think I'm
OKAY (Sad Version)*
mgk, phem – *5,3666 (v1 Demo)*
ZAYN – *Dreamin*
ZAYN – *False Starts*
ZAYN – *Alienated (Demo)*
mgk – *Sun to Me*
Imagine Dragons – *Don't
Forget Me*
Kodaline – *All I Want*
Cleffy – *Meet You at the Graveyard*
Ed Sheeran – *Give Me Love*
Calum Scott – *Roots*
mgk, Jelly Roll – *Lonely Road*
Adam Ragsdale – *The Kiss*
mgk, glaive – *More Than Life*
Calum Scott – *At Your Worst*
Post Malone, Jelly Roll – *Losers*



Intro



[1:15]



Aerith

Sierpień 2015

Aerith kołysała się na drżących nogach wpatrzona w scenę, na którą padał delikatny strumień przygaszonego światła. Jej oczy były utkwione w chłopaku, który trzęsącymi się dłońmi obejmował mikrofon. Wydawał się skupiony, ale też zdenerwowany, widziała to w jego postawie. Zwykle wysoko uniesiona głowa w tej chwili była opuszczona, oczy miał zamknięte, a całe ciało przygarbione. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Był tak uroczo zestresowany. Ale też pewny, gdy śpiewał o tym, kto jako pierwszy wszystko zakończy. Albo kto pierwszy wyciągnie dłoń na zgodę.

Oh, spaces between us, keep getting deeper.

It's harder to reach ya, even though I try.

Spaces between us, hold all our secrets.

Leaving us speechless, and I don't know why.

Jego głos brzmiał czysto, autentycznie i przekonująco. Śpiewał prosto z serca, które – jak doskonale wiedziała – było ogromne. I w całości należało do niej. Do drobnej nastolatki, która trzy lata wcześniej powiedziała: „Oczywiście! Chcę być twoją przyjaciółką!”.

Dwa lata później przyznała się, że bardzo go kocha.

Ludzie na widowni byli jak zahipnotyzowani, podziwiali gwiazdę, która właśnie została odkryta. Gdy ostatnie dźwięki

melodii ucichły, na sali przez kilka sekund było cicho. Niemal upiornie. A potem w jednej sekundzie wszyscy podnieśli się ze swoich miejsc i zaczęli klaskać, wiwatować, gwizdać. Troje jurorów, których Aerith widziała ze swojego miejsca, również wstało. Każdy był pod wrażeniem – jej chłopak miał niewyobrażalny talent.

Westley, bo takie imię nosił młody artysta, który wywołał tę salwę braw, przekreślił głowę w lewo. Jego oczy spotkały się z oczami Aerith i rozbłyły. Poruszając ustami, bezdźwięcznie wyszeptał: „kocham cię”, a ona odpowiedziała tym samym, dodatkowo palcem wskazującym rysując w powietrzu małe serduszko. Uśmiechnęli się do siebie jak dwójka zakochanych szczeniaków, którymi byli. Potem chłopak wrócił wzrokiem do widowni, na której ani na moment nie zrobiło się ciszej.

– niesamowite! – krzyknął w końcu jeden z jurorów, ucinając brawa i wiwaty. – Co to był za występ, dzieciaku!

– Gdybym miała go określić jednym słowem, powiedziałabym, że genialny – dorzuciła kobieta stojąca po jego prawej stronie. – Ile masz lat?

– Dziewiętnaście – odpowiedział grzecznie Westley.

– Masz niesamowity wokal – kontynuowała kobieta. – Skala twojego głosu jest zachwycająca. Nie sądziłam, że wybierzesz taki utwór, i jeśli mam być całkowicie szczerą, gdy usłyszałam pierwsze dźwięki podkładu, uznałam, że robisz sobie z nas żarty. Ale ta aranżacja? – Teatralnie wciągnęła powietrze, a potem dla zwiększenia dramatyzmu powachlowała się dłonią. – Pokonałeś mnie.

– Nie tylko ciebie, Karen! Powiedz, skąd taki wybór? Dlaczego One Direction? Chcesz iść śladem tych chłopaków i odnieść międzynarodowy sukces?

– W zasadzie to nie. – Westley uniósł dłoń i położył ją na karku. To zawsze pomagało mu poradzić sobie z nieśmiałością, która dopadała go podczas śpiewania. – Moja dziewczyna jest

fanką i zgłosiła mnie na przesłuchanie. *Spaces* to jeden z jej ulubionych utworów, a ja chciałem ją zaskoczyć.

Jurorzy usiedli, widzowie także. Aerith przygryzła wargę, bo po tym wyznaniu poczuła się podekscytowana. Nie miała pojęcia, jaką piosenkę Westley wybierze na przesłuchanie, i serce prawie wyrwało jej się z piersi, gdy rozpoznała utwór. Mała obsesja na punkcie One Direction – a zwłaszcza pewnego przystojnego bruneta – którą miała, od zawsze trochę przeszkadzała jej chłopakowi. Aerith uwielbiała się z nim drażnić, więc przesadnie wdychała do piosenkarza. Takie przekomarzanie zawsze kończyło się namiętnością i deklaracjami najgłębszej miłości, po których oboje czuli się spełnieni.

– Uważasz, że ta piosenka była dobrym wyborem? – zapytał juror, który do tej pory nie zabrał głosu.

– Jasne – odparł bez zastanowienia Westley. – Jeśli sprawiłem tym radość swojej dziewczynie, to nic innego się nie liczy. – Zerknął na nią przelotnie. – Wygląda na zachwyconą.

– Słyszycie, drogie panie? Chłopak jest zajęty, możecie jedynie do niego wdychać i słuchać jego pięknego głosu. Czy twoja dziewczyna jest typem zazdrośnicy?

Chłopak uśmiechnął się szeroko.

– Nie, wie, że jest *wszystkim*, czego kiedykolwiek pragnąłem.

Wiedziała. Niczego nie była bardziej pewna niż tego, jak bardzo Westley ją kocha. Udowadniał jej to każdego dnia nawet najdrobniejszymi gestami. Na przykład tym wyjątkowym uśmiechem, który był zarezerwowany tylko dla niej – gdy oczy chłopaka błyszczały, a na jego twarzy malowały się jednocześnie pewność i nieśmiałość. Ten kontrast zawsze ją zachwycał.

– Jesteś rozbrajający, Westley – rozmarzyła się jurorka siedząca przy stoliku. – Myślę, że nie będziemy cię już męczyć pytaniami. To, że przechodzisz dalej, jest, mam nadzieję, dla wszystkich oczywiste.

– Zdecydowanie – poparli ją dwaj pozostali jurorzy.

Na widowni znów rozbrzmiały gromkie brawa i wiwaty. Westley uklonił się nisko, posłał kilka całusów w kierunku widzów i już swobodnym krokiem udał się do prowizorycznej poczekalni, gdzie czekała Aerith. Nim zdążyła go pochwalić, on obejmował dłońmi jej rozgrzane policzki i całował usta. Bez opamiętania i z całkowitym oddaniem. Miłość, którą czuła za każdym razem, gdy jej dotykał, była nie do opisania.

Westley sprawiał, że czuła się najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

– Byłeś doskonały – wyszeptała, pociągając za jego przydługie kosmyki opadające na kark. – Kocham cię.

– Nie bardziej, niż ja kocham ciebie.



TRACK 1.

Te same błędy



[3:39]



KIEDY SIEDZĘ PRZY STOLE
MYSŁĘ TYLKO
JAK MARSZCZY SIĘ TWÓJ ZADARTY NOS
GDY JESZ SWOJE UKOCHANE PŁATKI ŚNIADANIOWE
KOCHAM CIĘ TAK BARDZO, ŻE BRAKUJE MI TCHU

Aerith

Czerwiec 2023

Usta wygiął w podkówkę, a jego kobaltowe oczy wpatrywały się w delikatną twarz Aerith z wyraźnym żalem. Całą buzię miał umorusaną kremem czekoladowym, słodka maź posklejała mu nawet brwi. Nie powstrzymało go to jednak przed mnożeniem kłamstw, którymi raczył starszą siostrę od kilku minut. Jego bliźniaczka siedziała z boku na dywanie, oblizując czekoladowe paluszki. Nie skłamała w sprawie skradzionego przysmaku tylko dlatego, że jej brat jak zawsze wyrwał się do odpowiedzi jako pierwszy.

– Dobrze – odezwała się spokojnie Aerith. – Czyli chcesz mi powiedzieć, że cały słoik kremu, który rano zrobiliśmy, został skradziony przez Wikingów, tak?

Chłopiec zmarszczył jasnobrązowe brewki i skrzywił się z konsternacją. Przypatrywał się dziewczynie badawczo. Nic z tego nie rozumiał, przecież nie taka była jego wersja wydarzeń!

– Nie – zaprzeczył ostrożnie. – *Ktoś* go ukradł.

– To musieli być Wikingowie – upierała się przy swoim Aerith. – Przecież nie mamy tutaj krasnoludków czy magicznych wrózek, prawda? Są tylko Wikingowie, Szczerbatku.

Kwestia Wikingów w ich domu była skomplikowana. Bardzo skomplikowana. Pięcioletni Calder był nimi zafascynowany i z ogromną uwagą przysłuchiwał się każdej opowieści o nich, którą raczyły go panie w przedszkolu, babcia Nora oraz Aerith. Ta dziecięca, niebywale silna miłość zrodziła się w nim

w trakcie seansu bajki *Jak wytresować smoka*. Chłopiec dostał obsesji na punkcie Nocnej Furii i Jeźdźców, a co za tym idzie – Vikingów, o których zaczął zaciekle wypytywać starszą siostrę. I za wszelką cenę bronił ich dobrego imienia. Dlatego Aerith wiedziała, że się złamie, gdy posądzi ich o kradzież słoika z kremem czekoladowym. Przecież jego ukochani Vikingowie nie byli złodziejami, prawda?

Calder opuścił ramiona i westchnął niczym największy męczennik wszechświata. W jego oczach błysnęła rezygnacja, która wprawiła dziewczynę w dobry nastrój. Wygrała. Nigdy nie pozwoliłby splamić honoru swoich ulubieńców.

– No dobrze. Zabraliśmy słoik.

– Ty i Lucy, tak? – upewniła się Aerith.

– Tak. Ja przyniosłem krzesło, a ona weszła na nie i go zabrała.

– Rozumiem. A dlaczego zjedliście cały słoik, choć prosiłam, żeby nic nie jeść przed obiadem?

Calder spuścił wzrok na swoje rączki, na których miał bardzo dużo dowodów zbrodni. Był małym urwisem, więc zanim odpowiedział na pytanie, wsunął do ust trzy palce i oblizwał krem.

Aerith ledwo powstrzymała parsknięcie śmiechem.

– Chcieliśmy spróbować.

– No dobrze, a od kiedy próbowanie czegoś polega na smarowaniu tym czymś całej buzi? Jedliście łąpkami prosto ze słoika, prawda?

Chłopiec potaknął, na co głośno westchnęła.

– Nie mamy w domu łyżeczek?

Zerknął na nią, po czym z powrotem utkwiał oczy w podłogę.

– Lulu nie chciała.

– Nie chciałam – potwierdziła dziewczynka.

Skończyła czyścić paluszki i ociężale podniosła się z podłogi, a potem podeszła do prowadzącego dyskusję rodzeństwa. Zamiast się bronić, przyjęła swoją ulubioną taktykę i po prostu przyłgnęła do nóg starszej siostry, mocno się do niej tuląc. Calder,

rzecz jasna, zaraz ją spapugował. Aerith, nie mając innego wyjścia, uklękła między dziećmiakami i z miłością je objęła. Nie mogłaby zliczyć, jak wiele razy w ten sposób uniknęły kary. Mała Lucine była słodką istotką, która z każdą sprawą radziła sobie za pomocą przytulania. Aerith nie mogła się temu oprzeć. Nie potrafiła się na nich złościć. Na swoje uroczę rodzeństwo, dla którego była matką. Te dwa niemal identyczne urwisy były jej całym światem i największą radością. Oboje mieli jasnobrązowe, wpadające w ciepły blond włosy – te Lucine były już prawie do ramion, a Calder, niczym mały elegancik, miał swoje przycięte nad uszami – niebieskie oczy i dokładnie takie same rysy twarzy. Jedyne, co ich różniło, to liczba zębów – Calder stracił już dwie jedyńki, a Lucy jedną. Chociaż druga mocno się chwiała!

– Co ja z wami mam, potwory, co?

– Potwory? – Dziewczynka wzdygnęła się z obrzydzeniem. – Nie ma potworów, Aeri.

– Masz rację, są tylko w bajce *Potwory i spółka*. Kiedyś, jak będziecie więksi, to ją obejrzymy. A teraz pójdziemy się przewietrzyć, bo muszę zajrzeć do szklarni, żeby obejrzyć kwiaty.

– PLAC ZABAW! – wykrzyknęły dzieciaki jednym głosem i oderwały się od siostry.

– Najpierw kontrola czystości buzi – wtrąciła jeszcze Aerith, zanim zniknęły, aby się przygotować. Sięgnęła po dwa małe ręczniki leżące na wyspie kuchennej, zmoczyła je letnią wodą i podała rodzeństwu. Dzieci grzecznie przetarły umorusane czekoladą twarze i ręczki.

– No to raz-dwa, lećcie.

Dziewczyna nie musiała mówić ani słowa więcej, by ta szalona dwójka wystrzeliła do swojego pokoju włożyć ubrania i buty. Calder i Lucine, jak to bliźniaki, byli świetnie zsynchronizowani i często doprowadzali tym Aerith do szału. Ale kochała ich jak własne dzieci. Bo w sumie byli jej dziećmi. Łączyły ich więzy krwi i niewyczerpana miłość. To, że ich nie urodziła, nie

oznaczało, że nie była dla nich jednocześnie siostrą i matką. Była. Odkąd skończyli trzy miesiące.

Aeri podniosła z podłogi oblepiony czekoladą słoik i podeszła do zlewu. Zalała naczynie wodą, umyła dłonie, a potem przygotowała sobie miskę swoich ulubionych płatków z mlekiem. Odkąd pamiętała, jej śniadania były codziennie takie same, i jeszcze jej się nie znudziły, mimo że płatki z biegiem lat smakowały coraz gorzej. Zdecydowanie producent dodawał do nich mniej cukru i kakao, by ciąć koszty. To powinno być nielegalne. Mogłaby nawet złożyć skargę, bo wytwarzano je w jej rodzinnym miasteczku, ale nie lubiła robić ludziom kłopotów. Może mogłaby szepnąć słówko komu trzeba i ktoś byłby w stanie co nieco w tej sprawie ugrać...? Ale nieważne. Skupiła się na jedzeniu, a potem na przygotowaniu kawy do dużego termosu oraz dwóch herbat do mniejszych. Na jednym były wszystkie księżniczki Disneya, a na drugim nie kto inny jak Czkawka i Szczerbatek. Spakowała wszystkie do swojej torby razem z pudełkiem ciasteczek z kawałkami jabłek, które dzień wcześniej zrobiła babcia Nora.

Babcia Nora była babcią nie przez więzy krwi, ale dzięki pomocy, jakiej udzielała Aerith. Od lat była dla niej życzliwa ze względu na swojego wnuka, ale po śmierci rodziców Aerith relacja obu kobiet znacznie się zacieśniła. Nora pomagała jej, jak mogła, wraz ze swoim mężem Fredrickiem, z którym prowadziła swój wymarzony biznes – plantację papryczek habanero i miniwytwórnię ostrego sosu NorDric. Calder i Lucine często spędzali czas u przyszywanych dziadków, gdy Aerith musiała zająć się kwiatami oraz kwaciarnią. Dziewczyna odziedziczyła po rodzicach spory dom, ogromną plantację tulipanów papuzich i niewielką, ale zarazem jedyną w miasteczku kwaciarnię. Żyła na godnym poziomie, co roku zwiększając zyski dzięki ciężkiej pracy. Jej pierwszym dużym projektem było poszerzenie horyzontów i rozpoczęcie uprawy kosmosu czekoladowego,

co okazało się strzałem w dziesiątkę. Kwiaciarnie, z którymi współpracowała, dosłownie oszalały na punkcie tych burgundowych kwiatów.

Dzieciaki były gotowe do wyjścia kilkanaście minut po tym, jak Aerith skończyła zmywać naczynia. Poprawiła maluchom ubrania, założyła dopasowane kapelusze przeciwsłoneczne i mogli wspólnie wybrać się na wycieczkę. Nie był to długi marsz, bo mieli przed sobą jedynie piętnaście minut drogi, ale dziewczyna wiedziała, że dla jej rodzeństwa ta przechadzka stanowiła nie lada wyczyn. Gdyby nie umowa dotycząca wizyty na placu zabaw podczas każdej wycieczki do szklarni, nie miałyby szans przekonać ich do tej wyprawy.

Urokliwe miasteczko, w którym żyli – Connerbay – było jednym z najpiękniejszych miejsc w Oregonie. Miało nieporównywalny z żadnym innym klimat, bo w pewnym sensie zostało zapomniane. A może nigdy go nie odkryto?

Connerbay było na tyle małe, że każdy znał każdego, i jednocześnie otoczone tak piękną naturą, że mieszkańcy mieli tu co robić. Możliwości spędzania czasu otwierało się przed nimi naprawdę wiele – od wędrowania po niewysokich, ale przepięknych górach, przez wylegiwanie się na rozległych polanach pełnych dzikich kwiatów, po pływanie we wspaniałych rzekach i krystalicznie czystych jeziorach. Turyści mieliby tu istny raj na ziemi. Gdyby tylko wiedzieli, że gdzieś w Ameryce znajduje się takie miasteczko... życie lokalsów wyrzuciłoby się do góry nogami.

Aerith kochała Connerbay całym sercem. Uwielbiała jego klimat. W jej rodzinnym mieście ludzie byli niemal samowystarczalni. Nie mieli potrzeby jeździć do większych ośrodków, by w cokolwiek się zaopatrzyć, bo niemal wszystko, czego potrzebowali, wytwarzali samodzielnie. Każdy mieszkaniec miał określoną funkcję i dzielił się z innymi tym, co potrafił. Aerith była odpowiedzialna za wyjątkowe kwiaty oraz kwiaciarnię, do której

sprowadzała gatunki roślin potrzebne mieszkańcom na co dzień. Babcia Nora i jej mąż Fredrick zajmowali się papryczką i ostrymi sosami, Ella – pięćdziesięciolatka z najszerszym uśmiechem, jaki Aerith w życiu widziała – prowadziła bogato zaopatrzonego sklep spożywczy. Gabrian i Nikko mieli warsztat samochodowy, Azele i jej mąż Dion ogromną restaurację, a ciocia Rufina zaopatrywała miasteczko w najpyszniejsze słodkości. Każdy wykonywał swoje zadanie doskonale – niezmiennie od lat.

Życie w miejscowości, którą zaludniało niewiele ponad czterysta osób, było wspaniałe, ale i... męczące. Skoro każdy znał każdego, każdy wtykał nos w nie swoje sprawy, co często kończyło się bójkami bądź słownymi przepychankami. Dawniej Aerith była tym zażenowana, ale pewnego dnia bardzo doceniła swoją małą sąsiedzką społeczność. Dzięki wścibstwu otaczających ją ludzi przetrwała najgorszy moment swojego życia, gdy cały świat runął jej na głowę. Każdy bez wyjątku mieszkańiec Connerbay zaoferował jej wtedy pomocną dłoń i wsparcie, bez którego z pewnością by sobie nie poradziła. W końcu to nie lada wyzwanie, by po niespodziewanej tragicznej stracie rodziców przejąć opiekę nad dwójką trzymiesięcznych bobasów. I to w wieku zaledwie dwudziestu lat.

Zawsze gdy Aerith, Calder i Lucine wędrowali przez miasteczko, byli zaczepiani średnio co pięć jardów. Jeśli nie machała do nich pani Ella ze spożywczaka, to zagadywał ich pan Julian ze sklepu z narzędziami czy witała się z nimi Ingrid, którą Aerith zatrudniła pół roku temu w kwiaciarni, by spełniała swoje marzenia, tworząc artystyczne bukiety i wiązanki. Na każdym kroku uśmiechał się ktoś znajomy, więc ich przechadzka do szklarni usytuowanych na uboczu miasta przerażiała się w niemal półgodzinną wyprawę.

Kiedy tego dnia w końcu dotarli na miejsce, dziewczyna zaprowadziła swoje rodzeństwo na mieszczący się tuż obok biura plac zabaw. Jak zawsze było tam mnóstwo dzieciaków, któ-

rych pilnowały opiekunki z przedszkola – Olivia oraz Stella. Od poniedziałku do piątku sprawowały pieczę w placówce, a weekendami dorabiały na placu zabaw. Rodzice dzieciaków z Connerbay traktowali je za to jak boginie.

– No dobrze – odezwała się Aerith, gdy jej szkraby minęły bramkę placu zabaw. – Macie być grzeczni dla pań opiekunek i nie biegać. Wrócę po was za godzinę i pójdziemy po świeże bułeczki, dobra?

Dzieciaki ochoczo pokiwały głowami. Dziewczyna pochyliła się w ich kierunku z ustami ściągniętymi w dzióbek, a maluchy synchronicznie ucałowały jej policzki. Potem pobiegły w stronę ulubionej zjeżdżalni, Aeri zaś pomachała do opiekunek, dając im znać, że zostawia swoje urwisy.

Dziewczyna udała się prosto do ogromnej szklarni, w której uwielbiała przebywać jako dziecko. Od śmierci rodziców starała się jak najmniej czasu spędzać w środku, więc po rzuceniu okiem na kwiaty od razu skierowała się do biura, w którym od lat pracowała Tori – najlepsza przyjaciółka jej matki, która znała ten biznes od podszewki. Zajmowała się całą papierkową robotą związaną z plantacją, a po śmierci przyjaciółki na prośbę Aerith przejęła dowodzenie w biznesie. Stała się menedżerką, która znała ten interes tak dobrze, że nie pozwoliła zginąć ani jemu, ani jego młodej właścicielce.

– Dzień dobry, Tori – przywitała się grzecznie Aeri. – Jak się masz?

Zajęła miejsce przed biurkiem swojej menedżerki i posłała jej lekki uśmiech, który starsza kobieta od razu wesoło odwzajemniła. Było w jej twarzy coś, co wywoływało w Aerith nostalgię. Może to przez jej oczy, wyrażające ciepło, a może przez mgliste wspomnienia z dzieciństwa, gdy bawiła się z nią i z mamą lalkami?

– Świetnie, dostałam twoją wiadomość odnośnie do wizyty pana Henry’ego i zleciłam Emilowi oprowadzenie go po szklarni.

Od dwudziestu minut spacerują, więc myślę, że Emil świetnie sobie radzi. Jestem pewna, że pan Henry będzie zachwycony jakością kosmosów. Tegoroczne zimowanie było o wiele lepiej ogarnięte, bo mieliśmy nauczkę z zeszłego roku.

Emil był dawnym kolegą Aerith z czasów szkolnych, który zatrudnił się w szklarni kilka miesięcy temu. Po tym, jak się upewnił, że uprawa warzyw ani hodowla zwierząt nie jest jego przeznaczeniem, postanowił poszukać szczęścia na plantacji kwiatów i wyglądało na to, że to był strzał w dziesiątkę. Zdobył sporą wiedzę i teraz wspaniale zajmował się roślinami pod okiem mistrza Christiana, który w rodzinnej szklarni Aeri spędził jeszcze więcej czasu niż Tori. Był najlepszym zaklinaczem kwiatów, jakiego znało Connerbay. I zapewne cały Oregon, a także wszystkie sąsiadujące stany. Regularnie otrzymywał oferty pracy od innych plantatorów, ale nigdy nie zostawiłby Aerith.

– To dobrze, zapowiada się owocny rok.

– Zdecydowanie! Tulipany dobrze się sprzedają, a kosmosy zaczynają kwitnąć, maili od nowych klientów jest od groma, pracownicy nie sprawiają problemów. Czego chcieć więcej, szefowo?

Aerith zmarszczyła nos, słysząc to określenie. Szefowa. Nie czuła się szefową. Nie brała czynnego udziału w uprawie kwiatów, nie była także osobą, która zarządzała pracownikami. Czuła się bardziej jak reprezentantka, twarz firmy, która nie ma żadnego konkretnego zadania poza... byciem właścicielką. Jedyne, co systematycznie robiła, to spacerowanie wśród kwiatów, gdy szklarnia pustoszała, i przyglądanie się im. Od czasu do czasu przeglądała też internet w poszukiwaniu nowych odmian lub nowego gatunku. Kosmos czekoladowy był, można powiedzieć, jej pierwszym dzieckiem. Owocem, który wyszedł spod jej rąk, i zwałił z nóg niejednego sceptyka. Mieszkańcy nie byli przekonani do nowego kwiatu, gdy zaczęli przygotowania do sadzenia – przywykli do tego, że w Connerbay uprawia się tylko

tulipany papuzie. Stanowiły dumę miasteczka. Plantacja Aerith była jedyną taką w okolicy! Wszyscy się nią zachwycali i początkowo nie mogli się pogodzić z decyzją o poszerzeniu oferty kwiatów uprawianych przez rodzinę Cherrie.

Gdy kosmosy zakwitły po raz pierwszy, a mieszkańcy zaciągnęli się ich czekoladowo-waniliowym zapachem, ich narracja zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni. Wyrazy zachwyty i pochwały, jakie spływały na Aeri ze strony sąsiadów, były tak liczne, że dziewczyna spodziewała się otrzymać od nich koronę królowej kwiatów. Miejscowi pokochali te rośliny tak bardzo, że przez kilka tygodni można je było znaleźć niemal w każdym domu.

– Masz może jakieś nowe informacje na nasz ulubiony temat, Tori? – zapytała nagle Aerith.

Starsza kobieta zamknęła laptopa z lekkim trzaśnięciem i z uśmiechem ekscytacji spojrzała w oczy swojej szefowej.

Ulubionym tematem, o którym wspomniała Aeri, była tajemnicza budowa na obrzeżach Connerbay. Kilka miesięcy temu, parę kroków od Flaw Lake – największego i zdecydowanie najbardziej malowniczego jeziora w okolicy – na tle skalistych gór wzniesiono wysokie, bogato zdobione ogrodzenie. Powstało wokół ogromnej, zaniedbanej posiadłości należącej do rodziny Callandów. To znaczy należącej do nich kiedyś, obecnie... cóż, nikt w miasteczku nie wiedział, kto odkupił od starej pani Calland tę ruinę. Tuż po sprzedaży nieruchomości kobieta wyjechała z miasteczka do Waszyngtonu, do swoich dzieci, i nowy właściciel stał się obiektem plotek mieszkańców. Każdy się interesował, ale nikt nie doszedł do prawdy. Właścicielem był *ktoś* i ten *ktoś* po ogrodzeniu terenu od razu zabrał się do pracy. W błyskawicznym tempie przystąpiono do modernizacji posiadłości. Architekci, budowlancy, elektrycy i inni specjaliści z mnóstwem potężnego, drogiego sprzętu, którzy dzień w dzień wjeżdżali do Connerbay, stworzyli... coś z niczego. Z zaniedbanego domu piękną jednokondygnacyjną

wille w stylu rustykalnym z wieloma nowoczesnymi akcentami. Posiadłość zdecydowanie zyskała na wartości. Z zewnątrz prezentowała się oszalałamiąco, a w środku... To była tajemnica, bo nawet największego natręta nie wpuszczono na teren budowy.

– Ostatnio obilo mi się o uszy, że ktoś słyszał od kogoś, że ktoś inny widział, że wwieziono za bramę dwa bardzo drogie samochody. Podobno jest tam wielki parking podziemny na kolekcjonerskie fury. Jestem potwornie ciekawa, kto się tam osiedli. Nowi sąsiedzi na bank wygrali w jakimś teleturnieju grube miliony.

– Pewnie tak – mruknęła dziewczyna w odpowiedzi. – Byle się nie okazało, że to jakaś gwiazda filmowa, za którą nagle przyjedzie tutaj tabun rozwydrzonych fanów.

Jeśli Tori wyczuła w głosie Aeri nutę gorzkości, nie dała tego po sobie poznać. Na przestrzeni lat kobieta nauczyła się, że z panną Cherrie można porozmawiać na każdy temat. Pod warunkiem, że nie dotyczył on jej serca i chłopaka o imieniu Westley.

Chociaż czy chłopak o imieniu *Westley* w ogóle jeszcze istniał? Teraz, po siedmiu latach, był po prostu... Wesem. Międzynarodową gwiazdą występującą na największych arenach na świecie. Międzynarodową gwiazdą, która sprawiała, że kobiety mdlały, a mężczyznom piana szła z ust. Międzynarodową gwiazdą, której twarz ozdabiała okładki najbardziej prestiżowych magazynów modowych. Międzynarodową gwiazdą, której pieniądze uderzyły do głowy.

Ów Wes, kimkolwiek był, z całą pewnością nie był już dla Aeri jej *Westleyem*.



TRACK 2.

Cząstki złamanego serca



[3:44]



KIEDY CHODZĘ PO MIEŚCIE
MYSŁĘ TYLKO
JAK BARDZO BYŁABYŚ ZASKOCZONA
WIELKOMIEJSKĄ GONITWĄ
BEZ CIEBIE POWIETRZE CUCHNIE ZŁAMANA DUSZĄ

Westley

Wes Karlsen należał do wąskiego grona osób, które jednym spojrzeniem były w stanie załatwić sobie wszystko. Miał tę niewymuszoną pewność siebie, wygląd modela z okładki i przede wszystkim niesamowity głos, który pokochały miliony ludzi. Znano go na całym świecie, miał tyle pieniędzy, że bez wątpienia mogłyby zaspokoić potrzeby kolejnych pokoleń w jego rodzinie, i był, krótko mówiąc, szalenie czarujący. Miał wszystko, co można mieć. Jego życie powinno być kompletne, wystrzałowe, a on powinien czuć satysfakcję z powodu sukcesu, jaki osiągnął.

Wes Karlsen był pieprzonym szczęściarzem.

Westley Karlsen natomiast był ruiną. Dwudziestosiedmioletnim chłopakiem, który gdy sięgał po coś mocniejszego, pisał piosenki, fantazjując o związku z kobietą swoich marzeń, a kiedy był kompletnie pijany – tworzył teksty o utraconej miłości. Na trzeźwo zapisywał jedynie pojedyncze wersy, które na pierwszy rzut oka nie miały żadnego sensu, ale po głębszej analizie można było dojść do wniosku, że niosą jasny przekaz: Westley Karlsen był nieszczęśliwym, tęskniącym do szaleństwa smutnym gościem.

Mówi się, że pieniądze szczęścia nie dają, ale lepiej płakać w nowym ferrari niż na starym składaku. Westley kupił sobie ostatnio ferrari, na widok którego śliniło się wiele osób. On też. Ale tylko przez pierwsze dwadzieścia minut. Potem dotarła do niego smutna prawda – jego marzeniem nie był ten samochód

sam w sobie, marzył o przejeździe nim z siedzącą na miejscu pasażera kobietą. Nie byle jaką kobietą. *Jego kobietą.*

– Czy ty jesteś poważny, Wes? – Donośny głos z lekką chrypką rozbrzmiał tuż obok tak nagle, że siedzący przy basenie Westley wzdrygnął się i upuścił skręta do wody. – Znowu jarasz i pijesz? Ustaliliśmy, że albo jedno, albo drugie. W połączeniu to gówno działa na ciebie destrukcyjnie.

– Grzyby też działają destrukcyjnie, a jakoś się nie czepiasz, jak po nie sięgam.

Westleya irytowało to ciągle pieprzenie i pouczanie. Vincente, menedżer zespołu, który właśnie szykował się do kolejnej umoralniającej paplaniny, stał na pierwszym miejscu podium w kategorii najbardziej denerwujących osób w otoczeniu młodego artysty. Był czterdziestosześcioletnim dupkiem z ogromną wiedzą i doświadczeniem w branży. Z wyglądu przypominał trochę niechlujnego malarza, który nie nosi drogich garniturów, bo preferuje rozciągnięte koszulki i szerokie spodnie, a do nich kompletnie niepasujące vansy w kratę – tylko takie kupował od... jakichś trzydziestu lat. Nie sprawiał wrażenia profesjonalisty, któremu można by zaufać, ale może właśnie w tym tkwiła jego siła? Kto wie.

– Wes, czy możesz łaskawie na mnie spojrzeć?

Chłopak niechętnie odłożył butelkę armaniaku, westchnął męczeńsko i przekręcił głowę w kierunku swojego menedżera. Zdziwił się, bo tego dnia mężczyzna miał na sobie eleganckie czarne spodnie i jasnozieloną koszulę w kratę. Jego zwykle ogoloną na gładko twarz zdobił lekki, schludny zarost, który dodawał mu atrakcyjności. Wes nie rozumiał tej dziwnej aury, którą nagle zaczął emanować Vincente. Coś się zmieniło podczas ostatniego tygodnia, w którym się nie widzieli? Przeszedł nagłą duchową przemianę, po której uznał, że era niechlujstwa minęła?

– Wyglądasz jak człowiek – powiedział chłopak. – Wybierasz się w końcu na randkę?

Vincente spojrział na niego spod byka, jakby temat randkowania był dla niego czymś nieodpowiednim. W sumie może i był, bo przez pracę i konieczność rozwiązywania problemów rozchwianych emocjonalnie gwiazd nie pozwalał sobie nawet na marzenie o związku. Był tak zajęty obowiązkami i swoimi podopiecznymi, że myślenie o kobietach kojarzyło mu się z czasami liceum – czyli z etapem bardzo, bardzo odległym.

– Nie, nie chadzam na randki. Byłem na spotkaniu z wytwórnią.

Westley skrzywił się z niesmakiem. Cholerna wytwórnia i jej gówniane wymagania.

– Wiem, że cię to wkurza, Wes, ale ich cierpliwość się kończy. Mieliście pracować nad nowym albumem, a od zakończenia europejskiej części trasy jedyne, co robicie, to przerabiacie chleb na gówno. No, może poza tobą, bo masz jeszcze jedno zajęcie, którym jest bezsensowne gapienie się przed siebie i chłanie tego irracjonalnie drogiego gówna podczas popalania trawki. Napisałeś coś nowego?

Westley od niechcenia wzruszył ramionami, a potem wyciągnął nogi z ciepłej wody, przekręcił się i wstał. Jego mierzące prawie sześć i pół stopy ciało było pokryte najróżniejszymi tatuażami. Wyraźnie górował nad swoim menedżerem.

– Wyglądasz jak gówno z tym zasmarkanym wyrazem twarzy, Karlsen. Twoja wielbiona przez cały świat gęba prezentuje się co najmniej koszmarnie, dzieciaku. Co z tobą? Po każdej trasie masz zjazd, rozumiem, respektuję i toleruję, ale drugi miesiąc to przesada. Obiecaliście fanom piąty album. – Mężczyzna wziął się pod boki, przyglądając się znudzonemu Wesowi karzącym wzrokiem. – Obiecałeś, że kolejny nie będzie budził w ludziach chęci powieszenia się, pamiętasz?

Och – niestety – oczywiście, że pamiętał. Ale co z tego, skoro z roku na rok czuł się tylko gorzej i gorzej, a prawdopodobieństwo tego, że napisze optymistyczną piosenkę, było równe

prawdopodobieństwu tego, że jego obecna dziewczyna stanie się nagle miłością jego życia? Szanse były poniżej zera i Westley doskonale to wiedział. Jak miał się z tego wywinąć? Przeszło mu przez myśl, że zrobi tak, jak robił do tej pory, i nagra kolejny album o nieszczęśliwej miłości, depresji i uzależnieniu. Wprawdzie nie śpiewał o tym wprost, ale kto miał łeb na karku, ten wiedział, że w tekstach Wesa między słowami kryły się ból, cierpienie i inne uczucia towarzyszące złamanej duszy.

Ale zaraz, zaraz... Czy to nie dzięki tym depresyjnym, pełnym smutku tekstom i smętnej muzyce stał się międzynarodową gwiazdą? Czy nie dzięki temu laski rzucały mu na scenę bieliznę i błagały, by pozwolił im się pocieszyć?

– Wiem, że w twojej głowie po raz kolejny kręci się ta sama gadka, co przy każdym albumie, ale wytwórnia nie chce kolejnej ody do sznura, Wes. Oni chcą, byś pokazał inną stronę. Chcą tego żywiołowego chłopaka z niesamowitą aparycją i porażającym uśmiechem, który podpisał z nimi kontrakt. Chcą, żeby fani dostali to coś, co w jednym ze swoich hitów określiłeś jako strużkę nadziei. Daj im, kurde, nadzieję, Wes.

*Oni chcą nadziei w mojej muzyce, ale kto da to gównu mnie, że-
bym mógł srać nim na prawo i lewo niczym jednorożec tęczę?*

– Wessie?

Poczuł, że skórę na jego ramionach pokrywa gęsia skórka, i jeszcze zanim ta irytująca istota znalazła się na jego tarasie, on już wiedział, że ten dzień całkowicie się spieprzy.

Tylko jej tutaj jeszcze brakowało.

– Wessie? – krzyknęła ponownie z nadzwyczajną radością w głosie. – Wessie, kochanie, gdzie jesteś?

Westley odchylił głowę, by spojrzeć na turkusowe niebo, które przywodziło mu na myśl kolor jego ulubionych tęczówek, i głośno odetchnął. Stukot wysokich obcasów był coraz wyraźniejszy, więc czas spokoju definitywnie się kończył. Głośne „Och, kochanie!” poprzedziło niechciany dotyk na jego rozgrza-

nym od słońca przedramieniu. Musiał wrócić do rzeczywistości. Do swojego usłanego różami życia, za które powinien całować wszechświat po stopach.

Tyle że w kwestii całowania... miał bardzo konkretne pragnienie i wszechświat mógł się wypchać. Nie dostanie całowania. Wes nie prosił o tak wielką karierę, tak obrzydliwie ogromną ilość pieniędzy i przede wszystkim nie prosił o życie w zasranej dzielnicy Upper East Side w zaszranym Nowym Jorku, trzy tysiące mil od... ach, nieważne. On po prostu nie czuł się zobowiązany do odczuwania wdzięczności za swoje życie. Tyle.

Marit, dwudziestosześcioletnia modelka Victoria's Secret, która właśnie uczepliła się jak małpka przedramienia Westleya, była... cóż, Marit była oficjalnie jego dziewczyną. Sięgająca mu do nosa brunetka z ciałem określanym przez wielu jako idealne. Piękność o ogromnych granatowych oczach, pełnych wiśniowych wargach i słodkim, zadartym nosku. Była oszałamiająca, niczym podrasowana wersja młodej Megan Fox, na punkcie której Westley miał kiedyś obsesję. No i była obecnie na szczycie. Każdy chciał ją mieć w swojej reklamie, muzycy zabijali się o jej obecność w teledyskach, a największe domy mody kłaniały się przed nią, by pojawiła się na ich pokazie. Ot, idealna partnerka, która odda tyle popularności, ile zabierze. Według mediów byli parą idealną. Zdaniem fanów Westleya... tutaj sprawa się komplikowała. Jedni uważali, że są dla siebie stworzeni, inni w ich związku węszyli intrygę. Jak to ludzie... Ilu ich było, tyle było opinii.

W odczuciu Westleya on i Marit byli po prostu kobietą i mężczyzną o różnych emocjach, opiniach i znajdujących się na różnych etapach w życiu. Wes tolerował Marit na tyle, by pokazywać się z nią publicznie, ale wspólne spędzanie wolnego czasu nie wchodziło w grę. Ona natomiast była jak najbardziej chętna, by towarzyszyć mu w każdej chwili. Miał tego pecha, że zanim los połączył ich w parę, była jego fanką. Zakochanie się w ulubionym artyście jest przecież dziecinnie proste.

Wystarczyły jedna noc, alkohol, złamane serce i niepotrzebny eksperyment, by dla Westleya wszystko się skomplikowało. Albo raczej koncertowo spieprzyło. Przespali się ze sobą na pewnej imprezie organizowanej przez jeden z domów mody... Może Versace? A może Hugo Boss? Wes nie pamiętał. Kompletnie nic nie pamiętał, tak dla ścisłości, do czego niewątpliwie przyczyniło się nielegalne gówno, którego wtedy spróbował. Dopiero moment, gdy jego wyprany mózg rozbudził się następnego ranka i gdy się zorientował, że leży przy nim naga kobieta... Zrobiło się nieprzyjemnie. Poczucie winy, obrzydzenie do samego siebie i uczucie jeszcze większej pustki niż zazwyczaj stworzyły czarną otchłań, która całkowicie go pochłonęła. Potem wszystko stopniowo przestawało mieć jakiegokolwiek znaczenie. To było trzy lata temu.

Po tym przypadkowym incydencie Wes stracił resztki szacunku do siebie. Czuł się brudny i niegodny tej, którą naprawdę kochał, więc gdy jego team uznał, że Marit to idealna kandydatka, by się z nią związał i podkreślił zainteresowanie publiki, nawet się nie skrzywił. Posłusznie zaczął się z nią spotykać w miejscach publicznych, a informacje o ich związku rozeszły się w porażającym tempie. Każdy portal plotkarski rozpisywał się o tym, że Wes Karlsen w końcu wyleczył się ze swojej bylej dziewczyny, którą zostawił w małym miasteczku gdzieś w Oregonie, i znalazł sobie kogoś na swoim poziomie. To było kolejne zderzenie z górą lodową. Te wszystkie wzmianki o jego *bylej* i jak mantra powtarzane „wyleczył się” doprowadzały go do szewskiej pasji. Nie mógł tego znieść, więc zaczął uciekać w alkohol, a z czasem sięgnął po mocniejsze środki, bo w jego porażonym tęsknotą i beznadzieją umyśle wciąż ziała czarna dziura, od której nie mógł się uwolnić. A może nawet nie chciał? Dał się pochłonać życiu gwiazdy, znieczulał się, odurzał i kilka razy skorzystał ze swojej supermocy – jedno spojrzenie i każda fanka zrzucała przed nim ciuchy. Mógł więc pić, palić i pieprzyć się na okrągło. Czego chcieć więcej?

– Dlaczego nie jesteś jeszcze gotowy, kochanie? – zapytała zasmucona Marit.

Westley w końcu przeniósł wzrok z nieba na jej ładnie umalowaną twarz i zmusił się do uśmiechu. Nie potrafił jej powiedzieć, żeby dała mu spokój. Nie potrafił z nią zerwać. Ten miękki, pełen niepohamowanej miłości romantyk, którym kiedyś był, zmuszał go do dobrego traktowania tej kobiety. Oczywiście... kłamał jak z nut w jej obecności i zdradził ją parokrotnie, ale zawsze się starał, by mimo tego całego gówna czuła się dobrze w jego towarzystwie. Była nieświadoma jego wybryków i tak musiało pozostać jak najdłużej. Gdyby do beznadziejnego stanu psychicznego Wesa doszła jeszcze drama na cały świat... chyba musiałby się rzucić z balkonu.

– A na co Karlsen powinien być gotowy? – wtrącił się Vincente. – O czymś nie wiem?

– Mamy randkę – odparła kobieta, przesuwając palcami po ręce Westleya. – Mój menedżer dogadał się z tą nową meksykańską knajpą, że wpadniemy i dodam relację z naszej randki. To lokal jakiegoś piłkarza z Europy. Jego dziewczyna uwielbia muzykę Wesa. Zapłacili potrójną stawkę.

Westley miał ochotę parsknąć śmiechem. Kiedy jego życie stało się tak bardzo żałosne, że wyjście do restauracji na randkę było sposobem na zarobek? Co z magią chwili i chęcią spędzenia razem czasu? Co z drobnymi gestami, dzięki którym człowiek czuł przyjemne mrowienie na całym ciele? Co z pełnymi czułości spojrzzeniami, które tak cholernie kochał? Chciałby nie pamiętać tego, jak doskonale się kiedyś czuł. W towarzystwie osoby, dla której był całym światem, a nie współnikiem w dążeniu do zarobienia jeszcze większych pieniędzy.

Tak bardzo tęsknił za uczuciem pełni, jakiego brakowało mu od siedmiu lat i trzech miesięcy. Od dnia, gdy *ona* pocałowała go po raz ostatni na lotnisku w Portland. Gdy po raz ostatni owinęła drobne ramiona wokół jego pasa. Gdy po raz ostatni, patrząc

mu w oczy, powiedziała, że kocha go całym sercem i jest z niego dumna.

Gdy obiecała, że zawsze będzie go kochać.

Czy dzisiaj w ogóle jeszcze o nim pamiętała?



Restauracja, do której Westley udał się z Marit na ustawioną randkę, była znośna. Lokal ani nie świecił pustkami, ani nie był wypełniony po brzegi. Przy kilku stolikach siedzieli goście, ale na szczęście nikt nie wydawał się zainteresowany ich obecnością. Marit często dawała znać paparazzim o swoich wyjściach z Wesem, więc kończyły się one przyprawiającym o ból głowy powrotem do samochodu, wymagającym przepychania się przez tłum w błysku fleszy. Gdy Wes miał dobry humor, starał się podpisać kilka płyt i zrobić sobie parę zdjęć z fanami, ale często tego humoru nie miewał. Na szczęście jego fani byli oddani i wykazywali się ponadprzeciętną tolerancją jego rozchwiania emocjonalnego.

– Wybrałeś już coś z menu? – zapytała Marit, przeglądając galerię w swoim telefonie.

Kilka minut temu zrobiła Wesowi zdjęcie, gdy ze znużeniem przyglądał się pozycjom w karcie, i od razu opublikowała fotkę na swoim Instagramie. Wiedział o tym, bo nagle jego telefon zalała masa powiadomień z grupy jego bandu na WhatsAppie. Wystarczyło zerknąć na pierwszą wiadomość, którą wysłał Aidan, perkusista, by wiedzieć, co się zaraz pojawi na ich grupowym chacie – ciąg idiotycznych aluzji na temat seksu.

– Nachos z chilli con carne brzmi jak coś, czego nie da się spieszyć.

Kobieta oderwała wzrok od telefonu i zerknęła na Wesa z poślizgiwym uśmiechem.

– Zawsze wybierasz jedzenie, które źle się prezentuje w moich relacjach na Instagramie – mruknęła z nutką pretensji w głosie. – Może coś bardziej... No nie wiem, może po prostu coś droższego?

– Nie musisz robić zdjęć żarcia, które wyląduje w moim żołądku. Skup się na atrakcyjności swojego posiłku, bo ja nie przyszedłem tu na sesję, tylko żeby wypełnić brzuch.

– Czasem to twoje marudzenie działa mi na nerwy.

Westley nie chciał zaczynać tematu tego, co jemu działało na nerwy, bo nie starczyłoby mu dnia na wymienianie. Był bardzo tolerancyjny wobec dziwactw Marit i jej uzależnienia od mediów społecznościowych, ale po ostatniej trasie i w związku z brakiem weny do tworzenia piątego albumu poziom tej tolerancji drastycznie spadał. Z każdym dniem coraz mocniej pragnął rzucić to wszystko w diabły.

– Przykro mi – odparł obojętnie, nie racząc kobiety ani jednym spojrzeniem.

Nadciągającą kłótnię na temat różnicy podejścia zdusiła w zarodku trzęsąca się kelnerka, która podeszła do ich stolika. Wystarczyło jedno zerknięcie na jej zaróżowione policzki i rozszerzone źrenice, by Westley przełączył się w tryb gwiazdy. Jego przystojną twarz ozdobił czarujący uśmiech, a dziewczyna nerwowo przełknęła ślinę.

– Ja... – Jej głos zadrżał, więc nerwowo odchrząknęła i wyprostowała plecy. – Czy mogę odebrać od zamówienia was? – jęknęła, po czym jej policzki jeszcze bardziej spąsowiały. – To znaczy... na odwrót: od was zamówienie?

Mogła mieć jakieś... dwadzieścia lat. Niska, zgrabna i o słodkiej twarzy.

– Jak masz na imię? – zapytał.

Kelnerka doznała hiperwentylacji, gdy spojrział jej prosto w oczy. Zamrugnęła, a jej usta szeroko się otworzyły. Wyglądała, jakby zaraz miała wystrzelić serduszkami z uszu.

– Jeśli nie potrafisz się opanować przy sławnych osobach, nie powinnaś do nich podchodzić – odezwała się niemiło Marit, chcąc zapewne przywołać dziewczynę do porządku. – Oddychaj.

Kelnerka spięła się jeszcze bardziej i zamknęła oczy, głęboko zaciągając się powietrzem.

Jedną z największych wad udawanej *dziewczyny* Westleya była zazdrość. Mimo że nie miała pojęcia o zdradach, których się dopuścił, była okropnie wyczulona na punkcie innych kobiet, które się wokół niego kręciły. Sceny zazdrości były w ich związku na porządku dziennym i stanowiły jeden z głównych tematów do żartów w zespole Wesa. Aidan, Chrysender i Jade mieli ubaw po pachy, bo wiedzieli o każdym wybryku swojego wokalisty. Czy było im żal Marit? Ani odrobinę. Wszyscy traktowali ją jak wrzód na dupie. Bo tak kompletnie szczerze – właśnie tym była. Wrzodem. I pijawką.

– Spokojnie – odezwał się Wes. – Nie ma się czym denerwować. Jak masz na imię? – powtórzył.

Młoda dziewczyna niepewnie otworzyła oczy i spojrzała na jego twarz. Zachwyt, który nieśmiało malował się w jej zielonych oczach, mile polechtał ego Westleya. Mimo wszystko lubił być w centrum uwagi, gdy akurat nie tonął w szambie własnego umysłu.

– Mam na imię Aeli.

Oddech chłopaka zwolnił.

Serce przyspieszyło.

Zimny pot spłynął mu po karku, wywołując nieprzyjemny dreszcz.

Aeli... tak cholernie blisko zdrobnienia *innego* imienia. Ważnego imienia. Najważniejszego.

Musiał się ogarnąć. Jego serce ostatnio przeginało jak nigdy z tym szaleństwem na punkcie... *jej*.

Poczuł ból w okolicy lewej łydki i aż podskoczył na swoim siedzeniu. Wyrwał się ze szponów własnego, obezwładnionego tęsknotą umysłu i dotarło do niego, że to Marit kopnęła go pod

stołem. Posłała mu piorunujące spojrzenie, które zignorował, by wrócić wzrokiem do rozanielonej kelnerki. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale dziewczyna najwyraźniej pokonała zacięcie umysłu i zaczęła gadać jak najęta:

– Ja... ja jestem wielką fanką. Pierwszy raz widziałam cię w telewizji, kiedy emitowali odcinek z przesłuchań, i ja miałam wtedy trzynaście lat, i... o mój Boże, ja myślałam, że umrę. Kocham każdą twoją piosenkę, ostatni album wprowadza mnie w nostalgiczny nastrój i często zalewam się łzami, gdy go słucham, ale kocham go jak cholera. – Zacerpnęła powietrza, ale nie zanosilo się na to, że się opanuje. Nie, ona dopiero się rozkręcała. – Czasem, jak słucham twojego głosu, mam wrażenie, że przemawiasz gdzieś z zaświatów, i trochę mnie to przeraża, ale też uwielbiam to jak cholera, bo twój ból jest tak mocno odczuwalny w tych piosenkach, że aż kęsa. Nie mogę się doczekać nowej płyty, myślę, że jak zaczniesz śpiewać o miłości tak, jak na początku kariery, to mnie zabijesz. Ale chcę tego! – Jej głos stał się piskliwy, a oddech urywany.

Westley zaczął się martwić, że dziewczyna zaraz padnie na zawał albo inne gównno.

– Przepraszam za ten wybuch, to po prostu... Wow. Ja... Jasny chuj! – Zakryła usta dłonią i wytrzeszczyła oczy.

To był pierwszy raz od dłuższego czasu, gdy Westley wybuchnął niekontrolowanym śmiechem. Ta rozemocjonowana dziewczyna wprowadziła go w dobry nastrój swoją nieporadnością i pewnego rodzaju urokiem. Nie przyznałby się do tego na głos, ale schlebiali mu to, że doceniła jego ostatni album. Spotkał się z wieloma skrajnymi opiniami i bardzo cieszyły go zachwyty. Dobrze było poczuć, że jego autentyczne emocje też się ludziom podobały.

– Jesteś cholernie urocza, Aeli – odezwał się z uśmiechem. – Cieszę się, że podoba ci się moja smętna muzyka. Ostatni album jest ciężki, ale uważam, że ma w sobie „to coś”.

Dziewczyna zarumieniła się po czubki uszu.

– Czy... Przepraszam, ale czy zanim się opamiętam, mogę cię przytulić?

Kim by był, by odmówić tak oddanej fance? Skończonym dupkiem. Dlatego wstał ze swojego miejsca i w całej okazałości stanął przed dziewczyną. Wiedział, że była zbyt rozemocjonowana, by zrobić pierwszy krok, więc to on objął ją na wysokości ramion i przytulił. Sięgała mu podbródka i pachniała czymś ostrym, a kiedy odwzajemniła uścisk, wybuchnęła płaczem, po czym ścisnęła go tak mocno, że na kilka sekund stracił dech. Gdy po wymownym chrząknięciu Marit puściła Wesa, ten zajął swoje miejsce, a ona w końcu odebrała zamówienie.

– Co za bezczelna gówniara – prychnęła Marit, gdy dziewczyna zniknęła im z pola widzenia. – Czasem mam ochotę nimi wszystkimi porządnie potrząsnąć.

– To tylko nieszkodliwa fanka, która docenia moją muzykę – mruknął, tracąc humor. – Dla nich to coś wyjątkowego, dla mnie gadka szmatka i przytulenie. Wyluzuj.

– Ciekawe, czy byłbyś taki spokojny, gdyby to mnie oblał obcy mężczyźni.

Cóż, Westley miałby to głęboko w dupie. Zazdrość dopadała go tylko w momentach, gdy wyobrażał sobie obce łapy na dziewczynie, z którą wiele lat temu stracił niewinność. Nie miał prawa się na to wkurzać, ale nie mógł tego powstrzymać. Na samą myśl o tym, że ktoś zajął jego miejsce... chciało mu się rzygać, rwać sobie włosy z głowy i popełnić morderstwo. Albo samobójstwo.

Nie zdążył odpowiedzieć na zaczepkę swojej dziewczyny, bo iPhone, który leżał tuż obok jego ręki, podświetlił się. Na ekranie widniała wiadomość, która mogła albo złamać go doszczętnie, albo uleczyć.

Miał nadzieję na opcję numer dwa. Och, jak bardzo na nią liczył.

Lucas Brown:

Pańskie studio jest gotowe. Ostatnie prace na całości obiektu skończymy 20.06, więc od lipca można się wprowadzać. Myślę, że będzie Pan zadowolony.

Serdeczności

Brown

Powiedzieć, że Westley poczuł euforię, to jak nie powiedzieć nic. Ogarnęło go tak niepohamowane uczucie szczęścia, że bezczelnie zignorował swoją partnerkę i szybkim krokiem, potykając się o własne nogi, udał się do toalety. Upewnił się, że jest sam, i wybrał numer swojego menedżera. Zaniepokojony Vincente odebrał po pierwszym sygnale.

– Wes?

– Obiecuję, że napiszę najlepsze teksty o pieprzonej miłości, jakie świat zobaczy, ale musisz mi załatwić zielone światło od wytwórni na zniknięcie.

– Co masz na myśli? – zapytał ostrożnie mężczyzna. – Jakie zniknięcie?

Podniecenie pobrzmiwające w głosie Westleya powinno było zasugerować menedżerowi, że jego podopieczny już podjął decyzję i nic jej nie zmieni.

– Chcę wyjechać. Sam. Tylko ja i muzyka. Żadnych wywiadów, spotkań, papsów i tego gówna. Chcę się odciąć. Muszę. Bo rozpiardala mnie tak bardzo, że już nie wytrzymuję, Vince. Po prostu nie wytrzymuję.

– Ile czasu potrzebujesz?

– Jak najwięcej – przyznał otwarcie.

To wyznanie i bezbronność w głosie, której Wes nie krył, sprawiły, że Vincente w końcu połączył kropki. Wszystko spięło się w klarowną całość. Mężczyzna na kilka sekund przestał oddychać, co Westley od razu wyłapał.

– Chcesz lecieć do Connerbay.

– Tak.

– Do miasta, z którego nie będę mógł cię wytargać z powrotem do Nowego Jorku.

– Vince...

– Znam cię od siedmiu lat i każdego dnia widzę tę martwą część ciebie. Tę, która umarła w męczarniach, gdy *ona* poprosiła, żebyś przestał do niej dzwonić, bo twój głos sprawia jej cierpienie. Nie wrócisz do nas, jeśli pozwolę ci spędzić tam choćby jeden pieprzony dzień, Wes. Rozsypiesz mi się tam.

– Potrzebuję tylko kilku tygodni, Vince. Obiecuję, że wrócę.

Czyżby w jego głosie pobrzmiwała rozdzierająca serce desperacja? Czy ktokolwiek był kiedykolwiek świadkiem tego, by mówił tak żalonym, błagalnym tonem?

– Wes...

– Błagam cię, Vincente. Zrobię wszystko. Naprawdę wszystko. Ale przekonaj ich.

– W ciągu lata macie mnóstwo wywiadów, sesji zdjęciowych i innego gówna, Catalina ukręci mi łeb, jeśli teraz wyjedziesz.

– Ogarnę teksty i nagram mnóstwo materiałów, których będziecie mogli użyć do promocji albumu.

W głowie Westleya panoszyły się tornado, tsunami, huragan. Jego serce biło jak szalone, mózg tworzył miliony różnych scenariuszy, a przed oczami miał jej piękne, zachwycające, w pełni klarowne oblicze. Każdy szczegół *jej* obezwładniająco wspinał się na jej twarz. Konstelacja uroczych piegów, którymi jej skóra była pokryta niemal wszędzie. Ten słodki, chwytający go za serce uśmiech na pełnych wargach. Te wyjątkowe, pełne miłości oczy w kolorze najczystszej, najpiękniejszego nieba... Czuł, że całe jego ciało drży, a serce niepokojąco kołata.

– Melodia tęsknoty – powiedział nagle niemal bezgłośnie.

W jego głowie pojawiały się znikąd randomowe słowa, które układały się w luźną melodię mówiącą o miłości, tęsknocie

i podnieceniu. Woda kąpiąca gdzieś za nim była jak najlepszy akompaniament – ten odgłos przypominał cichy dźwięk łez skapijących z nosa i brody, ale, o dziwo, nie kojarzył mu się ze smutkiem. Przywodził na myśl radość. Tak samo kłębiące się w jego głowie słowa. To było to. Przyплыw weny.

Jeśli wytwórnia chciała albumu z pozytywnym wydźwiękiem i o miłości... Musiał wrócić do Connerbay, do dziewczyny, która była dla niego definicją tego uczucia. Była jedyną osobą, dla której mógłby napisać setki albo i tysiące wierszy do przerobienia na radiowe hity. Ba, przecież on już wykorzystał mnóstwo swoich wierszy! Tyle że przeistoczyły się one w smętne, przyprawiające o łzy ballady o wyniszczającej tęsknocie. A teraz czuł, że tęsknota, którą w sobie nosił, mogłaby zostać odebrana w inny sposób – jak czekanie na punkt kulminacyjny, na coś wspaniałego. Jakby melodia tej konkretnej tęsknoty mogła wybrzmieć jako swoisty hymn o miłości, na którą czeka się całe życie.

Przyплыw inspiracji był tak nagły i mocny, że Westley na kilka sekund stracił dech.

– Melodia tęsknoty – powtórzył ostrożnie Vincente. – Ładne, podoba mi się. To tytuł piosenki?

– Nie wiem, może całego pieprzonego albumu, Vince.

Westley spojrział w dół, na swoją lewą rękę, która drżała tak bardzo, że miał wrażenie, jakby kolejna halucynacja po grzybach mieszała mu w głowie. Tyle że dziś nie sięgnął po narkotyki. To działanie nadziei, która realnie wiodła ku czemuś wspaniałemu.

Czy on naprawdę mógł niedługo przestać tęsknić? To było jak sen. Pieprzone marzenie, które porzucił wiele lat temu.

– Obiecujesz, że nagrasz album, który rzuci mnie na kolana? *Jasna cholera, to naprawdę się stanie.*

– Obiecuję, że nagram album, przez który będziesz chciał mnie zabić z zazdrości, bo nigdy nie spotkałeś kogoś, dzięki komu poczułbyś choć jedną dziesiątą tego, co ja czuję, gdy...

Gdy pomyślę, że naprawdę znów ją zobaczę, dotknę jej, pocałuję – to chciał powiedzieć. Ale bał się brzmienia tych słów. Bał się, że jeśli wypowie na głos swoje najgłębsze pragnienia, to coś pójdzie nie tak.

– Lato. – Jedno słowo z ust menedżera, przez które prędkość bicia serca Westleya jeszcze się podwoiła.

Miał otrzymać całe cholerne lato, by znów zasmakować prawdziwego szczęścia.

SPIS TREŚCI

Od autorki · 7

Playlista · 9

Intro · 11

- Track 1. Te same błędy · 17
- Track 2. Cząstki złamanego serca · 29
- Track 3. Żyjmy, póki jesteśmy młodzi · 47
- Track 4. Historia mojego życia · 59
- Track 5. Łzy spod przysznica · 73
- Track 6. Gdzie chodzą złamane serca · 87
- Track 7. Gdybym umiał latać · 101
- Track 8. Każda myśl o Tobie · 115
- Track 9. Głowa pomiędzy chmurami · 127
- Track 10. pIjAnY · 141
- Track 11. Nie chcę żyć wiecznie · 159
- Track 12. Najwspanialsze dzieło sztuki · 171
- Track 13. Wciąż mamy czas · 185
- Track 14. Dwa duchy · 199
- Track 15. Domy z papieru · 215
- Track 16. Każda sekunda wieczności · 231
- Track 17. Upijasz mnie sobą · 245
- Track 18. Tęsknię za Tobą · 259
- Track 19. Przywróć mnie do życia · 275
- Track 20. Trampolina · 289

- Track 21. Płomienie · 303
- Track 22. Te błękitne oczy · 317
- Track 23. Uwielbiam Cię · 333
- Track 24. Nienasycony · 351
- Track 25. Melodia naszych serc · 363
- Track 26. Bezbronny · 377
- Track 27. Bezdennność głębi · 389
- Track 28. Naginasz zasady · 401
- Track 29. Parapet · 415
- Track 30. Maski · 427
- Track 31. Rozmowy późną nocą · 443
- Track 32. Smak wspomnień · 457
- Track 33. Najwspanialszy · 471
- Track 34. Wszystko się wali · 489
- Track 35. Śladami Twojego szczęścia · 503
- Track 36. Betonowe pocałunki · 517

Outro · 531

Outro deluxe · 541

Playlista Aerith · 550

Podziękowania · 551

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Miłość komponuje najpiękniejsze melodie

Aerith żyje w niewielkim Connerbay w stanie Oregon. Otoczone piękną przyrodą urokliwe miasteczko zamieszkuje zaledwie kilkaset osób. Wszyscy się tu znają i pomagają sobie nawzajem – słowem, tworzą zgraną społeczność. Po tragicznej śmierci rodziców Aerith przejęła opiekę nad swoim młodszym rodzeństwem i dzięki pomocy sąsiadów stworzyła bliźniakom Calderowi i Lucy bezpieczny dom. Rozwinęła także ukochany biznes swojej mamy – farmę kwiatową, której ofertą zachwycają się mieszkańcy okolicy.

Nadchodzące wakacje zapowiadają się spokojnie, do czasu, gdy w rodzinne strony wraca Westley Karlsen. Gnana nigdy nieukojoną rozpaczą światowej klasy gwiazda muzyki i jednocześnie pierwsza miłość Aerith. Mężczyzna za fasadą sukcesu skrywa smutek i rezygnację. Fani oczekują od niego piątego albumu, a wytwórnia naciska, by płyta w końcu miała weselszy wydźwięk. Niestety, Wes nie potrafi już pisać radosnych piosenek. Jest wypalony, zrezygnowany i potrzebuje czasu w odosobnieniu, by zdystansować się od przygnębiającego życia w Nowym Jorku i dać fanom to, na co zasługują. Może w Connerbay, gdzie mieszka jego dawna ukochana, Aeri, znajdzie wreszcie natchnienie...

**Czy przyjaźń między nimi jest jeszcze możliwa?
Czy uczucia, którym oboje dawno temu kazali zamilknąć,
zabrzmią na nowo melodią tęsknoty?**

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0742-3



9 788328 907423

cena: 54,90 zł

beya 16+
beya.pl

